

Czarny Poniedziałek

Zawsze lubiłem obserwować niebo. Subtelne połączenie barw, niebieskiego, błękitu i bieli. Poprzecinane pojedynczymi obłokami chmur. Ślicznie odbijały promienie popołudniowego słońca. Lekko różowiąc zachodnią część nieba. Leżałem na plecach z wzrokiem zatopionym w wymyślnych kształtach obłoków niebieskich. Wydawały się tak bliskie że gdybym zechciał, zdołał bym je ująć w dłoni. Zawsze chciałem ich dotknąć. Sprawdzić czy na pewno są tak delikatne, puszyste i aksamitne jak się wydają. Do pełni szczęścia brakowało mi tylko ciebie. Moja kochana Aniu... pamiętam te wspólnie spędzone dni. Jak leżeliśmy razem na łące, w cieniu jabłoni i spoglądaliśmy w niebiosa trzymając się za ręce. Pamiętam twoje rumiane policzki kontrastujące z alabastrową cerą, ten piękny uśmiech którym nagradzałaś każdy mój komplement. Rozpuszczone włosy targane wiatrem i lśniące w promieniach letniego słońca. Ten blask twoich błękitnych oczu którego nigdy nie zapomnę. Fiołkowy ogień płonący w twoim spojrzeniu... ohh moja mała, nawet nie wiesz jak bardzo za tobą tęsknię. Mieliśmy się zobaczyć cztery dni temu, na rozpoczęciu roku szkolnego. Jednak ten rok będzie inny... wszystko przez tych cholernych szwabów. Ciekaw jestem co teraz robisz będąc u rodziny w Anglii? O tej porze pewnie pijesz herbatę po jak ty to mówiłaś „lunch’u”... Kiedyś obiecałem ci że wspniemy się na wieżę spadochronową w parku Kościuszki i razem oddamy się tej przyjemności pośród obłoków. Jednak ciebie przy mnie nie ma. A ja z kilkudziesięcioma kolegami z zastępu siedzimy tu. Na wysokości pięćdziesięciu metrów ponad ziemią. Podziwiając panoramę katowi skąpanych w letnim słońcu od wschodu i dogorywające pogorzelsko pośród ruin z zachodu. Pojedyncze słupy dymu mieszają się na horyzoncie z obłokami skąpanymi w promieniach zachodzącego słońca... ciekawe czy była byś ze mnie dumna. Wraz z Mietkiem i Włodkiem zostaliśmy wytypowani do zajęcia punktu obserwacyjnego na szczycie wieży. Widok jest niezwykły! Jak to wszystko się skończy przyprowadzę cię tu, może nawet wniosę na sam szczyt na rękach... byś mogła zobaczyć to na własne oczy. Widać stąd naszą szkołę i wierzę kościoła koło twojego domu.... Z zamyślenia wyrwał mnie cichy głos.

- Ej Antek, chcesz papierosa?

- Aaa, daj.

Podniosłem się do pozycji siedzącej i skierowałem wzrok na kolegę który trzymał wyciągniętą w moją stronę paczkę. Wziąłem jednego i włożyłem do ust, wprawnym ruchem wyjąłem z kieszeni zapalniczkę i podpaliłem go. Szara smuga lekko gryzącego dymu zaczęła unosić się w powietrze. Rozejrzałem się dookoła, na szczycie platformy oprócz nas siedziało kilku innych harcerzy. Jeden czytał książkę, obok niego dwóch innych grało w kości. Nasz druha stojąc na workach z piaskiem obserwował okolice przez lornetkę. A Mietek z Karolem pochłonięci czyszczeniem BAR’A którego w razie konieczności mieli obsługiwać, cicho rozmawiali...

- Jak myślisz Antek, szkopy zaatakują przed nadejściem naszych posiłków z Warszawy?

- Ciężko powiedzieć, odparłem. Wieża spadochronowa daje nam sporą przewagę. Będą zmuszeni zaatakować od strony parku, to otwarta przestrzeń. Oprócz kilku drzew i krzaków na krzyż nic tam nie ma. Jeśli się na to zdecydują będą prawie całkiem pozbawiani osłony. Starłem się brzmieć profesjonalnie by nie niszczyć i tak kiepskich morale kolegów. Wymieniliśmy jeszcze kilka zdań na temat naszej obecnej sytuacji taktycznej próbując udawać że jakkolwiek się na tym znamy. Jednak obaj wiedzieliśmy że w razie ataku szanse mamy raczej marne. Potem temat zszedł w inną stronę. Powspominaliśmy stare czasy, posnuliśmy plany na przyszłość i właśnie na etapie gdy Włodek zakładał szczęśliwą rodzinę rozległ się głos Druha.

- Ruch od zachodu, wszyscy na stanowiska i czekać na sygnał! Wydusił z siebie Marcin ledwo powstrzymując drżenie szczęki.

Nie wyciągając papierosa z ust, założyłem na głowę czapkę i schowałem się za workami z piaskiem. Przycisnąłem do barku mojego Mausera 98 i oparłem policzek na pace. Z tej odległości ludzie biegnący pod wieżą wydawali się być wielkości mrówki. Chwilę później zgęstniała od napięcia atmosferę przerwał dźwięk strzału a po nim kolejny i następny. Po otrzymaniu rozkazu „ognia” od białego jak ściana Marcina, zaczęliśmy strzelać. Przerażliwy pisk w uszach mocą ustępował tylko skrętom żołądka. Po chwili w ferworze walki jedyną wyróżniającą się rzeczą były krótkie serie oddawane z BAR’A. Ciężko powiedzieć czy w ogóle kogoś trafiłem. Po oddaniu pięciu strzałów sięgnąłem do kieszeni po łódkę z nabojami. Trzęsącymi się ze stresu rękami wyszarpałem ją z pod fałd materiału i załadowałem do broni. Po kolejnych kilku minutach zapał trochę opadł. To dobrze, musieliśmy być ostrożni. Z tak bardzo ograniczonym zapasem amunicji nasza sytuacja stale się pogarszała. Z ogólnego chaosu wyrwał się kolejny głos, tym razem należał do Karola.

- BAR się spie###li! (zepsuł)

Cholera! Zakląłem w duchu. Ten LKM jest naszym największym atutem. Nawet jak był sprawny to trzeba przyznać że demonami szybkostrzelności i siły ognia nie byliśmy. A teraz jak go „szlag trafił” będzie coraz gorzej...

- Antek dawaj granaty! Usłyszałem stłumiony krzyk druha Marcina.

Sięgnąłem do plecaka i wyciągnąłem granat obronny. Wyprostowałem się i wziąłem możliwie największy zamach, celując w biegnących pod wieżą Niemców. Rzut był dobry, po kilku sekundach ładunek wybuchł a pobliscy Niemcy wylecieli w powietrze. Poczułem gwałtowny przyptyw siły. Dobrze wam tak! Głupie naziole! To za naszych żołnierzy! Jeszcze zobaczycie! Rozwalę, pozabijam wszystkich! To gwałtowne uniesienie przerwał ogromy, promieniujący ból w klatce piersiowej. Upadłem na kolana i splunąłem krwią na górę od munduru. Wszystko dookoła zaczęło zwalniać, mętnieć. Nie słyszałem już żadnych dźwięków tylko przeraźliwe piszczenie w uszach... patrzyłem na Włodka, chyba próbował coś krzyknąć jednak wydawało mi się że tylko rusza ustami. Upadłem na twarz a oczy zaczęły zachodzić mi mgłą. Kilka razy próbowałem je otworzyć, jednak powieki były za ciężki, jak z ołowiu. Ocknąłem się dopiero czując paraliżujący ból brzucha. Stał nad mną jakiś Niemiec z bronią wycelowaną w dół i zdaje mi się że coś mówił. Po chwili podeszło dwóch innych i podnieśli mnie. Zaczęli gdzieś ciągnąć, chyba w stronę krawędzi. Paraliżujący ból w skroniach co chwile zmuszał mnie do mrużenia oczu. Widziałem moich kolegów leżących na podłodze. Jeden niebieskooki blondyn patrzył na mnie pustym wzrokiem. Nie, nie mógł patrzeć. Z dziury w głowie sączyła się czerwona struga krwi. Włodek ocknij się, proszę. Wyszepotałem... nagle rzucili mnie na ziemię. Ponownie próbowali podnieść. Jeden za ręce drugi za nogi. Uczułem lekkość towarzyszącą wznoszeniu się nad ziemię. Po trzykrotnym zahustaniu mną, puścili... poczułem się lekki jak piórko, błogie uczucie spadanie ogarnęło całe moje ciało. Czuję się jakbym leżał na bardzo miękkim łóżku albo na sianie, zapadał się w nie. Spadałem....

Niebieskie obłoki pięknie oświetlone promieniami zachodzącego słońca coraz bardziej się oddalały...

Zaczekajcie. Chce was dotknąć. Szepcząc to wyciągnąłem rękę ku niebu... Jednak były za daleko, nie mogłem ich chwycić. Poczuć ich miękkości. Spojrzałem na w lewo, jest taki piękny zachód słońca... Spodobał by ci się moja mała. Ciekawe co teraz robisz? Chociaż jak znam ciebie to już smacznie spisz. Uwielbiałaś zawsze w poniedziałki wcześniej kłaść się do łóżka. A ja nie raz siedziałem przy tobie i głaskałem twoje śliczne włosy.... Zaraz dłaczego ja teraz o tym myślę? Przecież za chwilę umr....

Ku pamięci ofiarom niemieckiej zbrodni 04.09.1939 Katowice „Czarny Poniedziałek”.

Stay.Focus